

h v
Bronisław Szeremeta
ul. Niedźwiedzia 40 m.10
54233 Wrocław
Polska

Wrocław 12 marca 1992

/Letter in polish/

Pan Izosimow Leonid Fedorowicz
Prokurator Okręgu lwowskiego

1/2489

Szanowny Panie !

Piszę po polsku, gdyż nie znam na tyle języka ukraińskiego w piśmie aby napisać ten list.

W gazecie „Mołoda Hałiczina” Nr.145 /6564/ z dnia 5.XII.91 znalazłem interesujące ogłoszenie Pana Prokuratora.

Міністерство юстиції Канади розслідує події кримінального характеру, які відбулися за часів німецької окупації в роках 1941-1945 у селах Адама, Богданівка, Грабова, Неслухів, Новий Милятин, Побугони, Полоничі, Старий Милятин, Яблунівка, Задар'я, Заморста і Женич у Золочівському і Буському районах. Кожен, хто може дати будь-яку інформацію щодо цих подій, запрошується звернутися до Ізосімова Леоніда Федоровича, прокурора Львівської області, найближчим часом зайти в прокуратуру у Львові, що на площі Возз'єднання, 7, другий поверх, телефон 72-48-11.

Mołoda Haliczina
5. XII. 91. № 145 (6564)

Wieś Adamy znam dokładnie, gdyż się tam urodziłem i mieszkałem. W czasie okupacji niemieckiej, to jest do marca 1944 r. wieś broniła się skutecznie przed napadami ukraińskich nacjonalistów. Jednak nękani ciągłymi atakami mieszkańcy wsi postanowili wyjechać na zachód, korzystając z transportu kolejowego udzielonego przez Niemców. Kilkanaście rodzin pozostało jednak we wsi, między innymi mój stryj Feliks Szeremeta. Żyli oni spokojnie do września 1944 r. - to znaczy w czasie drugiej okupacji sowieckiej, a więc już po ustąpieniu Niemców, czyli po 20. lipca 1944 r. We wrześniu 1944 nastąpił nocny atak - mieszkańcy wsi częściowo uciekli do lasu. Pozostała moja babcia Franciszka Szeremeta lat 80, sądząc, że mając tyle lat będzie bezpieczną. Oprócz niej pozostał we wsi Jan Dąbrowski, mając ponad 80 lat oraz dwie rodziny uważające się za Rusinów: rodzina Zawalijów i rodzina Rogoekich, które również czuły się bezpieczne. W nocy wieś została spalona przez bandę ukraińskich nacjonalistów a pozostali mieszkańcy w tym te dwie rodziny ,

które uważały się za Rusinów a nie Ukraińców zostały bestialsko zamordowani. Bliższych szczegółów można zasięgnąć z akt procesu sądowego, który odbył się w tej sprawie w 1968 r. w Krasnym koło Lwowa. Dziwnym wydawała mi się sprawa wszczęcia procesu przez władze sowieckie tyle lat po wypadkach. Głównymi oskarżonymi byli: dowódca tych oddziałów, "Kopiak" względnie ~~Kopik~~ Osep, który sądzony był zaocznie gdyż mieszka w Brazylii; obecni byli jego zastępca Olejnik ze wsi Czarnyż, Pociłujko ze wsi Grabowa i dwóch Czuczmanów z Buska. Byli wezwani świadkowie z Polski: Weronika Szeremeta obecnie Furmaniewicz - moja kuzynka, która była świadkiem mordu na jej babci oraz Sławka Falińska z Buska członkini oddziału Kopia - brała czynny udział we wszystkich mordach i napadach prawdopodobnie będąc konkubiną Kopia. Po jego ucieczce do Brazylii udało się Sławce Felińskiej wyjechać do krewnych w Polsce, gdzie wyszła za mąż za pułkownika Służby Bezpieczeństwa w Warszawie i dzięki temu występowała nie jako oskarżona lecz w charakterze świadka. Nie znam jej nazwiska po mężu, wiem tylko, że mieszka w Polsce i często odwiedza swych krewnych w Busku. Nadmieniam, że o tej sprawie została wydana broszura w języku ukraińskim.

W lutym 1944 r. jadąc z Adamów do Lwowa natknąłem się w Busku na pogrzeb 6 osób - efekt działania bandy Kopia. Dowiedziałem się, że byli to pomordowani pracownicy Nadleśnictwa ze wsi Grabowa. Wśród ofiar był mój serdeczny kolega Kazimierz Kamiński lat 30 i znajomy Stanisław Orzechowski lat około 50. Pozostałych nazwisk zamordowanych osób nie pamiętam. W tym samym czasie spalono trzy przysiółki polskie należące do Adamów: Warchoły, Ślązaki i Sobaski.

Bronisław Foremnik

Otrzymują:

1. Prokurator Okręgu Lwowskiego
2. The Chief Justice of the Canada
3. Generalny Prokurator RP w Warszawie
4. Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów
5. Prof.dr habil. Edward Prus
6. Dr Aleksander Korman

© ARCHIWUM WSPÓLNIE

Po stłumieniu powstania w warszawskim gettcie wiosną 1943 r. Gestapo przystąpiło do likwidacji gett we wszystkich miastach w tzw. Generalnym Gubernatorstwie. W lipcu zlikwidowano getto w Busku koło Lwowa, do którego spę̄żono oprócz miejscowych Żydów także z pobliskich okolic. Przed likwidacją getta pewna ilość jego mieszkańców zdążyła schronić się w pobliskich lasach i na nich urządzono obławę pod koniec lipca 1943 r. Byłem wówczas we wsi Adamy, gdzie wczesnym rankiem pojawiło się kilku gestapowców z psami w towarzystwie kilkuset ukraińskich policjantów. Gestapowcy ogłosili przez sołtysa, aby mieszkańcy przechowujący Żydów dobrowolnie ich oddali, bo jeśli u kogoś zhajdą Żyda, winny tego przestępstwa zostanie natychmiast rozstrzelany z całą rodziną. Następnie wszyscy wyruszyli w lasy na obławę, która trwała do późnych ^{godzin} popołudniowych. Złapano 23 osoby w tym troje dzieci. Wszystkich przyprowadzono do jamy, do wykopania której zmuszono miejscowych chłopów. Do tej grupy dołączono jeszcze rodzinę gorzelnika, pracującego w sąsiednim folwarku. Zarządca felwarku i gorzelni, Niemiec, oddał tylko żonę i dwoje dzieci, a gorzelnika zatrzymał jako potrzebego specjalistę. Gestapowcy jednak z tym się nie zgodzili i wysłali policjanta ukraińskiego, by przyprowadził gorzelnika. Niemiec chcąc nie chcąc musiał go oddać. Wyprowadzony z gorzelni na drogę zapytał ~~zapytał~~ policjanta, co zrobili z jego żoną i dziećmi. Jeżeli zastrzelili to on dalej się nie ruszy i niech jego także zastrzeli. Policjant nie zastanawiając się długo zastrzelił go i kazał folwarcznym robotnikom zakopać przy drodze. Nie zdążyli jeszcze całkowicie zagrzebać zwłok, jak zjawił się posłaniec od zarządcy, aby zabrać klucze od magazynu, które gorzelni posiadał przy sobie. Robotnicy byli zmuszeni odkopać trupa, by z kieszeni zabrać klucze.

Gestapowcy w tym czasie zdążyli ustawić złapanych i rozebranych do naga nad jamą i rozstrzelać z automatów. Po dokonaniu tej zbrodni opuścili wieś z policją ukraińską, zostawiając dwóch poli-

cjantów z posterunku we wsi ^oGrbowa do pilnowania, aby chłopci zasypali jamę z pomordowanymi.

Czując się teraz bezpiecznie, że nieobecni gestapowcy mi nie zagrożą, udałem się na miejsce zbrodni, które znajdowało się na wygonie przy skraju lasu w odległości kilkudziesięciu metrów od drogi prowadzącej z Buska do Toporowa oraz Domu Ludowego stojącego przy tej drodze. Na miejscu byłem świadkiem następującej, makabrycznej sceny: Dół z pomordowanymi zasypywali chłopci, pilnowani przez jednego policjanta ukraińskiego, drugi natomiast prowadził z lasu starszego Żyda, ustawił niedaleko zasypywanej jamy, kazał mu się rozebrać do naga i z odległości najwyżej dwóch metrów strzelił mu w tył głowy z posiadanego karabinu. Jak się później dowiedziałem natknął się na tego staruszka, siedzącego w krzaku, gdy wszedł do lasu za potrzebą. Sądzę, że był to jego pierwszy morderca, bo bardzo zbladł patrząc na swój czyn tj. trupa z rozwaloną czaszką. Odszedłem natychmiast, by nie patrzeć dłużej na tę makabryczną zbrodnię. Nie przypuszczałem wówczas, że ci ukraińscy ^{po} policjanci, szkoleni przez gestapowców w mordowaniu Żydów, wkrótce znajdą się w lasach, by zasilić bandy ~~UPA~~ UPA, napadać na bezbronne polskie wsie, grabić je, palić i mordować w bestialski sposób ich mieszkańców. Taka była droga walki o "sławny, samostijny Ukrainu, Ukrainu dla Ukraińców bez Lachów i Żydów."

Wieś Adamy była całkowicie polską, tylko dwie rodziny uważały się za Rusinów a nie Ukraińców: rodzina Zawalijów i Rogockich. Mimo straszliwego terroru i groźby karą śmierci za przechowywanie Żydów, jedna rodzina żydowska we wsi się przechowała i uratowała przed zagładą. Była to rodzina wędrownego handlarza z Buska o nazwisku Lipka, który często odwiedzał przed wojną wieś ze swoim różnorodnym towarem. Był ogólnie lubiany i szanowany. On wybudował w lesie dwa bunkry, w których naprzemian przechowywał się z rodziną tj. z żoną i dwojgiem dzieci, nikogo we wsi nie narażając, tylko nocą zjawiał się we wsi dla ~~zaspokojenia~~ zdobycia pożywienia. W czasie obławy przebywał z całą rodziną w dawno opuszczonym i niezamieszkałym domku,

znajdującym się w środku wsi i nikt go nie wydał oprawcom. Doczekał się końca wojny i prawdopodobnie z całą rodziną wyjechał na Zachód.

Wprawdzie wsi udało się ocalić jedną żydowską rodzinę przed oprawcami gestapowsko -ukraińskimi, ale samej nie udało się uniknąć zagłady tym razem nie przed gestapowsko-ukraińskimi a przed NKGB-ukraińskimi. Fala mordów ludności polskiej przez bandy ~~UPA~~ UPA zapoczątkowane w marcu na Wołyniu, przesunęła się na województwa lwowskie, tarnopolskie i stanisławowskie już jesienią tego roku tj. 1943. Wieś Adamy dobrze zorganizowana i uzbrojona już w 1939 r. przez wojsko polskie, nie mogła korzystać z tego uzbrojenia bez narażenia się Niemcom za posiadanie broni. Ukraińcy często korzystali z prowokacji, donosząc Niemcom, że Polacy posiadają broń od sowieckich partyzantów, których przechowują. i wtedy Niemcy zbrojnie interweniowali, często używając do tego oddziały SS -~~Salizien~~ Salizien. Taką prowokacją udało im się zlikwidować broniącą się wieś koło Lwowa Hanaczów i Hutę Pieniacką w woj. Tarnopol. Ale na szczęście problem ten został rozwiązany przez sołtysa, który świetnie władał językiem niemieckim, ponieważ z pochodzenia był Niemcem, czuł się Polakiem i nie podpisał listy Volksduitscha, ale umiał poradzić sobie z Niemcami, przekonując ich, że powinni wieś zaopatrzyć w broń dla samoobrony przed bandami UPA, bo jeśli wieś zostanie zniszczona to nie dostaną od mieszkańców wyznaczonego kontyngentu zboża i żywca. Ten argument przekonał Niemców, bo oddali do dyspozycji kilkanaście karabinów z amunicją, za które on wziął na siebie odpowiedzialność, że będą użyte tylko w obronie przed bandami ukraińskimi. Mając oficjalnie broń niemiecką teraz mieszkańcy wsi mogli śmiało wyjąć ze schowków swoją broń i ta dopiero pozwoliła im skutecznie bronić się przed napadami band. Dzielnie odparli kilka ataków ukraińskich band zorganizowanych z chłopów w okolicznych ukraińskich wsiach przez głośnego prowodyra o ps. "Kopiak", który po wojnie zbiegł do Brazylii. Napady często się powtarzały, mieszkańcy nękani ciągłym czuwaniem i odpieraniem napadów byli wyczerpani i zmęczeni. Gdy w lutym 1944 r. banda prowodyra

Kapit bsep
(mieszkańcy prowodyra)

"Kopiaka" zamordowała we wsi Grabowa 6-ciu polskich pracowników Urzędu Nadleśnictwa, gdzie zginął mój kolega i przyjaciel mgr Kazimierz Kamiński, a napady na wieś nasiliły się, wówczas mieszkańcy wsi postanowili wyjechać na Zachód, korzystając z ~~z~~ udzielonego przez Niemców transportu kolejowego w nadziei, że po skończonej wojnie powrócą do miejsca rodzinnego.

Nie wszyscy jednak wyjechali, pozostało kilkanaście rodzin w przekonaniu, że wkrótce te tereny zajmą Sowieci, wówczas skończą się napady i mordy ukraińskie. Jakże się mylili, ponieważ władcom na Kremlu bardzo zależało na depolonizacji zagrabionych w 1939 r. terenów, więc działania ukraińskich band były im na rękę, były skuteczniejsze w straszeniu Polaków, by wyjeżdżali na Zachód niż groźby deportacji na Sybir. W czasie zajmowania tych terenów przez niemiecką okupację, pozostali mieszkańcy wsi spokojnie żyli, ale od końca lipca 1944 r. gdy przesunął się front i tereny te zajęły wojska sowieckie, znowu rozpoczęły się bezkarne napady i mordy ukraińskich band ~~ukraińskich~~ UPA. We wrześniu tj. w trzecim miesiącu działalności władzy sowieckiej, kiedy NKGB sprawnie panowało nad zajęтым terenem bandy ukraińskie napadły nocą na bezbronną wieś. Część mieszkańców zdążyła ukryć się w lesie, pozostały tylko dwie rodziny, uważające się za Rusinów, rodzina Rogodzkich i Zawalkjów oraz 80 letnia staruszka Franciszka Szeremeta i nieco starszy od niej Jan Dąbrowski. Wszyscy zostali bestialsko zamordowani a wieś ograbiona i spalona. Zawiadomione przed zbliżającym się napadem władze w Busku zareagowały w ten sposób, że dopiero na drugi dzień pod wieczór zjawiły się trzy czołgi, by stwierdzić, że na miejscu wsi pozostały tylko zgliszcza a uratowanym mieszkańcom opuszczenie rodzinnej wsi i wyjazd na Zachód.

Po wielu, wielu latach, bo dopiero w 1977 r. udało mi się odwiedzić kochany Lwów, a stąd wieś Adamy a raczej miejsce, gdzie kiedyś istniała tętniąca życiem wieś. Kiedy przybyłem na miejsce nie mogłem dokładnie określić terenu, na którym była rozmieszczona wieś. Przedemną rozciągała się obrzymia powierzchnia uprawnych pól, świeżo zaora-

nych po zebraniu żniw. Dzięki dwom lipom, zachowanym przy drodze mogłem określić granice dawnej wsi. Przed wojną w środku wsi przy drodze stała figura Matki Boskiej z żelaznym ogrodzeniem, przy rogach którego rosły 4 lipy. P^U zostały tylko dwie, dziś bardzo potężne, i one pozwoliły mi zorientować się, gdzie znajdował się kościół, szkoła i Dom Ludowy przy drodze, a w kilkadziesiąt metrów od niego na zachód miejsce, gdzie pogrzebano zwłoki ofiar mordy gestapowsko-ukraińskich ludobójców. Teraz rozglądałem się za cmentarzem, gdzie znajduje się grób mego Ojca zmarłego tuż przed wojną w 1939 r. Z przerażeniem stwierdziłem, że mieści się on w obrębie fermy kurzej, ogrodzonej wysokim płotem, zupełnie zdewastowany, zarośnięty krzewami i drzewami, a w nim chodzące kury. Aby dostać się na cmentarz, należało pokonać wysokie ogrodzenie, co było bardzo niebezpieczne, gdyby mnie tam zauważyły władze fermy. Jako cudzoziemiec, przebywający nielegalnie, bez zezwolenia milicyjnego, w obrębie państwowego przedsiębiorstwa, mógłbym być oskarżony i sądzony za szpiegostwo. Dawny folwark, gdzie kiedyś była gorzelnia, przekształcono na fermę kurzą, zbudowano kilka domów mieszkalnych dla obsługi z cegły rozebranego kościoła, szkoły i Domu Ludowego i nazwano "Zawodzkoje"! Mimo woli sięgnąłem myślą wstecz, do lat trzydziestych przed wojną, kiedy istniała tu piękna wieś, tętniąca pełnym i zdrowym życiem jej mieszkańców. Obecnie miałem przed sobą nagą przestrzeń zaoranego pola, przez którą od czasu do czasu przewiewał zachodni wiatr, wydając głuche dźwięki, jakby jęki po minionej bezpowrotnie przeszłości.

Z sercem pełnym bólu i smutku opuściłem to miejsce, kierując się w drogę powrotną.

Bronisław Szeremeta

oficer Okręgu Lwowskiego AK, ps. "Ryś"

Wrocław, ruzdzien 1980 r.

Bronisław Szeremeta

© ARCHIWUM KRAJOWE